

Ks. Ludwiczak ocalał cudem, unikając się w chlewie skąd wyszedł dopiero o 10 wieczorem w przebraniu i piechotą udał się do Olsztyna (45 klm.).

Ponieważ ulice i wszelkie drogi, prowadzące do Biskupca, zostały obsadzone i rewidowane przez napastników, uciekający artyści z trudnością się przedarli, ścigani i ostrzeliwani z rewolwerów na przestrzeni około 15 klm. Kapitan francuski, widząc, że sam jeden nie zdoła zapobiedz dalszym gwałtom, usiłował telefonicznie zalarmować Komisję między-

allancką w Cieszyńie; połączenia jednakże nie uzyskał, gdyż poczta i telefon wciąż jeszcze pozostały pod zarządem niemieckim, wobec tego udał się on samochodem do Olsztyna i dopiero na skutek osobistych starań przybył do Biskupca około godz. 2 w nocy samochodami oddział żołnierzy angielskich (45 ludzi z dwoma karabinami maszynowymi). Przez cały ten czas, to jest około 6 godzin rozbestwiony tłum hulał bezkarnie. Dopiero w pół godziny po przybyciu Anglików zjawił się oddział „Sicherheitswehru“ (około 100 ludzi) z Olsztyna).

Artystom została skradziona cała garderoba: (szkiet, fraki, palta i t. d.) ubranie poszarpane, złane krwią, zaś rannym i nieprzytomnym paniom zabrano nawet portmonetki. Nazwiska artystów:

Dyrektor Tomasz Działosz z żoną, Zofia Hartmann, Aleksandra Weissowa, Teodora Rapacka, Janina Koladówna, Aleksander Kolado, Stefan Golczewski, Czesław Zabierzyński, Henryk Żelski.

Adam Wisłocki.

Członek Komitetu warmińskiego.

TADEUSZ KANNENBERG.

POCAŁUNEK.

— Wyczuwam lekkość swej istoty. Wzbiliśmy się tak wysoko, iż zdaje mi się, że zbliżamy się już do gwiazd. Noc tak jasna, że można czytać...

— Stare romanse o miłości, nieprawdaż?
— Wdzięczną ci jestem za tę podróż.
— Wybrałem ją rozmyślnie — z celem...
— Aż z celem?
— Szukałem samotności dla siebie i ciebie.
— Aby?
— Nie śmiej się — poromansować z tobą, jak to przed wiekami czynili nasi przodkowie. Tęsknię za tem i tęskniłem zawsze, nawet wśród wytężającej pracy dzisiejszych czasów.
— Dziwię się. Dokąd jedziemy?
— Do cichej ustroni wśród gór i lasów, gdzie ludzie jeszcze orzą i sieją, gdzie jeszcze prowadzą gospodarstwa domowe, gdzie się jeszcze...

— Jestem ciekawa...
— ...kochają.
— Wierzysz w te stare przesady?
— Czasami wyczuwam ich wartość i dlatego właśnie pragnę się przekonać.
— O miłości? Patrz mkniemy coraz szybciej. Zdaje mi się, że już minęliśmy ocean i szybujemy teraz nad starożytną, dziś niemal zamartą, Europą.

— Tak, to ład. Jesteśmy ponad siedzibami dawnych krwawych romantyków, którzy w noc księżycowe lśnili o pocałunku kochanek, lub zabijali się wzajemnie jak dzikie zwierzęta.

— Więc i pocałunek z pleśni wydobyty. Coraz lepiej! Połączę się z metropolją, chcę zobaczyć, co się tam dzieje.

— Już tęsknisz? Czyż ta noc do ciebie nie przemawia?

— Dlaczego mnie obejmujesz? Zaczynam się nużyć monotonią dotąd mi zupełnie nieznaną.

— Patrz, zbliżamy się do celu. Niedługo znacznie świtać.

— Ach, jak to dobrze! Nie widziałam nigdy wschodu słońca. Odsunął się odemnie?

— Nie, chciałeś!

— Ach! tak — może. — Dlaczego tak dziwnie patrzysz?

— Zdaje ci się. Patrz — zniżamy lot. Za chwilę dotkniemy starej ziemi.

— Ślicznie wygląda ten namiot, złożony miśsternie z naszego szybowca.

— Mamy tu wszystko. Nie potrzebujemy schodzić z gór.

— Coś się pali!

— Wschód słońca.

— Chodźmy.

— Daj rączkę.

— Po co?

— Myślałem — jak chcesz.

— Ślicznie tu. Nie wyobrażałam sobie podobnie pięknego widoku.

— Zdarzają się jeszcze piękniejsze.

— Co masz na myśli?

— Oprzeź się o mnie. Patrz jak wynurza się krag słońca. Cudownie jak w bajce.

— Widzę złoty rąbek. Dlaczego mnie przyciskasz do siebie?

— Patrz, tarcza słoneczna rośnie. Rodzi się w naszych oczach cud natury.

— — — — —

— Zapastryłam się. Słońce oślepiło mnie.

— Zamknij oczy... o tak...

— ...Czułam na ustach... Nie mogę oczu otwo-

żyć...

— Nie otwieraj...

— O znowu... słabnę... co to?

— Może to jeden z cudów natury. Nie do-

chodź, by czar nie prysnął.

— Nie wierzę w czary, ale jest mi dobrze.

— Już przeszło. Chcę się zmęczyć. Biegniemy ze

szczytu na szczyt. Podaj mi rękę.

— Przedtem nie chciałeś?

— O... jest różnica. Pędźmy!

— Pędźmy!

— — — — —

— Nigdy w życiu tak szybko mi dzień nie

minął.

— Mieliśmy wielką pracę. Zawarliśmy przy-

jaźń z naturą. Dokonałiśmy wielkiego dzieła,

staliśmy się częścią przyrody.

— Dawnymi ludźmi, powiedz.

— Raczej małymi bogami, bo wyczuliśmy

prawdę życia.

— Zaczynam nie poznawać ciebie i siebie.

— Promieniejemy. Gościmy w sobie wielkiego

pana!

— Jak mu na imię?

— Dostojaństwo.

— Patrz, jaka wielka gwiazda zajaśniała na

niebie. Jedyna nad nami.

— Jedyna? Za chwilę będzie ich miliony.

— Mówisz to z żalem?

— Przypomniałem sobie bajkę, którą sły-

szalem w dzieciństwie z ust mojej matki. Bajka ta

przechodzi u nas dziedzicznie z pokolenia na

pokolenie.

— Mów, a ja patrzeć będę, jak gwiazdy się

rodzą.

— Słuchaj więc... Bywało... Gdy świat za-

czynał budzić się do życia, na niebie jeszcze

gwiazd wcale nie było, tylko księżyc samotnie oświecał noc. Razu jednego, a było to z wiosną, pod zachód słońca, wybiegło dziewczę na łąkę po kwiaty. Były one tak piękne i różne w kolorach, że dziewczę zbierało ich coraz więcej, ile mogło w sukienkę, we włosy i w dlonie. Równocześnie skowronek wzbił się w górę i zaśpiewał pierwszą piosnkę o wiosnie. Z za drzewa wyskoczył chłopak i oczarowany stanął przed dziewczęciem.

— Z jakichżeś ty stron, że cię oczy moje nigdy jeszcze nie widziały?

— Jestem pierwsza wiosna, strojna wdziękiem, czarem, pięknem i młodością. A ty skąd?

— Spłynąłem z pierwszej falą wiosennego wiatru, smutek mam z szumu lasów, tęsknotę z szmeru strumyka, pełnię życia z łanów zboża i radość z młodych listków drzew.

— Pragnę twego smutku, tęsknoty i życia!

— A ja twej wiosny, wdzięku, czaru i piękna!

— Jakżeż to sprawić?

— Uczynimy to przez nasze usta. Pożycz mi twoich ust, a ja ci dam swoje.

W chwili złączenia się ust, zapaliła się na niebie nad głowami tych dwojga — z ciekawości zapewne — jedna, jedyna, wielka, jasna gwiazda, która odtąd co wieczora w niemym podziwie patrzyła z wysoka na tych dwoje dzieci, poczętych z wiosny. Po latach, że to łąka była rozległa i rozbawione dzieci gonili się coraz gdzieindziej, gwiazda w pogoni za nimi, rozpalać się musiała w różnych miejscach niebieskich przestworzy, tracąc temsamem na wielkości i blasku.

Po wiekach gwiazd było miliony, świeciły jednak wszystkie jednako.

Dopiero znowu po latach i po wiekach wielu, gdy świat się przeludnił — a interes kwiaty pomroził, łąk kwiatnych zabrakło i wiosen prawdziwych.

Wtedy to gwiazdy z tęsknoty i żalu za straconem pięknem, urokiem i czarem prawdziwej młodości, zaczęły z placzu coraz silniej mrugać, aż się całe niebo zażawilo, jak to dziś widzimy.

Gdy za dużo w gwiazdach lez się zbierze — spadają na ziemię.

— — — — —

— Skończyłem bajkę. Lecz cóż to — słabiesz?

— Nie... nie... tylko pocałuj mnie...

— Co robisz — chłodno — uważaj.

— Całuj, całuj mnie... całując...

— — — — —

— Wierzysz?

— W pocałunek? Tak!

— — — — —

OD WYDAWNICTWA

W najbliższym numerze zaczynamy druk sensacyjnej powieści tłómaczonej z angielskiego, p. t.



BELLA DONNA

utworów BELLA DONNA jednym z najlepszych, przykuwa też uwagę Czytelnika od pierwszych rozdziałów, maluje bardzo barwnie życie współczesnego angielskiego społeczeństwa. Doskonałe tłómaczenie jest także jedną z zalet, których niestety tak często brak obcym utworom, przyswojonym naszej literaturze. — Losy bohaterki powieści, to żywa ilustracja losów współczesnej kobiety, jakich nie brak i w naszym społeczeństwie; autor potrafił je przedstawić z takim mistrzostwem, iż Czytelnik, choć może byłby rad, aby wypadki potoczyły się inną koleją, z napięciem śledzi przebieg akcji i zdając sobie sprawę z tego, że to powieść, a nie rzeczywistość, współczuje z głównymi osobami działającymi, scharakteryzowanymi w sposób tak barwny i żywy, że każdemu zdaje się, że własnymi oczyma patrzy na to, co czyta, że to rzeczywistość a nie fantazja autora.

Z pomiędzy angielskich utworów, jakie pojawiły się w ostatnich czasach, BELLA DONNA wydała się nam najbardziej odpowiadającą, przystępujemy też do druku w tej myśli, że i ogół P. T. Czytelników podzieli to zdanie.

W najbliższym czasie rozpoczniemy ponadto druk oryginalnej powieści pióra jednego z naszych najwybitniejszych autorów, chcąc w ten sposób dać P. T. Czytelnikom dowód, że pomimo ciężkich warunków, w jakich pracować muszą dziś polskie wydawnictwa, nie szczędzimy trudu, ani kosztów, aby stanąć na wysokości zadania — by lektura „Nowości Ilustrowanych“, mogła odpowiedzieć wielkim nawet najdalej idącym wymaganiom czytającej Publiczności.

Walczymy na każdym kroku z trudnościami różnego rodzaju, ale w tej walce dodaje nam otuchy poparcie, jakiego dowody spotykamy na każdym kroku ze strony naszych Przyjaciół, uznających, że wydawnictwo tego rodzaju zasługuje na to, by się znalazło w każdym polskim domu.